



Krystyna Kossakowska-Jarosz

Uniwersytet Opolski
krystkoss@interia.pl

„Aby wszędzie być i wszystko widzieć”. Doświadczenie miejsc i siebie w trakcie górkich podróży. Relacje Ślązaków

Słowa-klucze: góry, Ślązacy, historia, kultura, podróżopisarstwo

Sentencja zapisana w tytule niniejszego szkicu jest deklaracją programową ojca Euzebiusza Franciszka Statecznego, znanego śląskiego pisarza z przełomu XIX i XX w. i nietuzinkowego zakonnika (Krzysztof Biliński widział w nim jednego z najwybitniejszych polskich bernardynów¹), a przy tym wytrwałego podróżnika, który nie „żałował trudów i zachodu”, aby dokładnie poznać różne miejsca na ziemi od Krakowa do miast Brazylii w celu zgłębienia różnorodnej ich natury². W swojej postawie Stateczny bliski był wyobraźni pozytywisty, przywiązującego wielką wagę do prawdy o świecie zbudowanej na własnym doświadczeniu. Kategorie „wszystko wiedzieć” i „wszędzie być” jawiły się tedy operatorami pożądanej obiektywnej wiedzy, ale też wiedzy całościowej zdobywanej dzięki uważnej percepcji świata przy zaangażowaniu wielu zmysłów. Przez wykreślenie zasięgu dogłębnej i wszechogarniającej potrzeby poznania świata

¹ K. Biliński, *Stateczny Euzebiusz Franciszek*, [w:] *Słownik pisarzy śląskich*, t. 1, red. J. Lyszczyna i D. Rott, Katowice 2005, s. 129.

² Za: Z. Bednorz, *Dyszlem i parq. Z dziejów polskiej literatury podróżniczej na Śląsku*, Opole 1987, s. 289–290.

Stateczny wszedł jednak w rolę kosmografa, a to prowokuje do sprawdzenia, czy w rodzimych realiach owo oświadczenie zobowiązywało też innych podróżników i w czym ta założona kompletność miała się wyrażać? On sam, gdy mógł poznać nowe egzotyczne ziemie, ich mieszkańców i sanktuaria, zrezygnował z podróży koleją, a nawet bryczką, by efektownie dochować wierności swojemu *credo* i wędrować powoli pieszo o proszonym chlebie w Paranie w południowej Brazylii od morza do Guarapuavy³.

Powszechnie wiadomo, że polskojęzyczni Górnoślązacy w drugiej połowie XIX w. wyruszyli w drogę najczęściej z potrzeby bycia w miejscach kultu religijnego, którym byli żywo zainteresowani. Nie była to jednak osobnicza właściwość regionu, choć wielu komentatorów śląskiej kultury właśnie w tych okolicznościach doszukiwało się argumentów na szczególną rolę pobożności mieszkańców tej krainy. Pomijano wtedy prawdę, że Europa w tym czasie przeżywała rozkwit ruchu pielgrzymkowego, do czego przyczyniła się ofensywa podjęta w latach 70. tego stulecia przez zgromadzenie zakonne augustianów od Wniebowzięcia (założone we Francji w 1845 r.) w celu włączenia tą drogą mas wiejskich do ruchu turystycznego, aby również ludzie z nizin społecznych mogli doznawać wzruszeń podróżnika dostępnych elicie od niemal stulecia⁴. Polskojęzyczni Górnoślązacy należeli głównie do sfery robotniczo-chłopskiej, dlatego z pożytkiem wykorzystali owe tendencje, prędko przeszczepiając na swoje ziemie ruch pątniczy w umasowionej wersji. Przy okazji prymarnej potrzeby odbycia peregrynacji do sanktuarium, Ślązacy zwiedzali bogate i okazałe architektonicznie miasta godne obejrzenia także dla ich wspaniałych świątyń. Pod koniec XIX w. na pielgrzymim szlaku Ślązaków w bogatszej reprezentacji znalazły się również polskie miasta, w tym zwłaszcza Kraków, który oglądali z intencjami rozwijania pamięci kulturowej przepełnionej wciąż dla tych obiektów i dla przeszłości narodu⁵. Była to śląska strategia krzewienia miłości ojczyzny i więzi obywatelskich łączona z rozkwitem ruchu pątniczego w jego nowej odmianie. Dyspozycje te wzajemnie się uintensyfikowały. Korzystała obyczajowość religijna, bo odnotowano w tym czasie poszerzenie kierunków pielgrzymowania oraz zwiększenie liczebności grup wyruszających w drogę, a także wzrost częstotliwości wypraw do miejsc świętych, ale zarazem skuteczniej udawało się przeszczepiać w regionie dziewiętnastowieczną koniunkturę podróżowania⁶. Pośrednio rozpowszech-

³ „Dziennik Poznański” 1910, nr 84, za: *ibidem*, s. 289–290.

⁴ *Historia życia prywatnego*, red. Ph. Ariès, G. Duby, t. 4. *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, przeł. A. Paderewska-Gryza, B. Panek, W. Gilewski, Wrocław-Warszawa-Kraków 2006, s. 533–535.

⁵ H. Belting, *Antropologia obrazu. Szkice do nauki o obrazie*, przeł. M. Bryl, Kraków 2007, s. 23 i n.

⁶ O znacznym rozwoju ruchu pielgrzymkowego świadczyły bardzo częste informacje na ich temat w „Katoliku” już za czasów Karola Miarki i w dobie jego następców czy w innych ważnych pismach ukazujących się wtedy w regionie, m.in. w „Nowinach Raciborskich” Karola Maćkowskiego i „Gazecie Opolskiej” Bronisława Koraszewskiego. Zob. J. Górecki, *Pielgrzymki na Górnym Śląsku w latach 1869–1914*, Katowice 1994.

niano chęć poznania zabytków i kształtowano równolegle potrzebę ich ochrony. W górnośląskich realiach dokonywał się proces, który odnotował Victor Turner, stwierdzając: „Pielgrzymki są w pewnym sensie zarówno narzędziami, jak i wskaźnikami czegoś, co można by nazwać mistycznym regionalizmem, a także mistycznym nacjonalizmem”⁷.

Przemożne pragnienie bycia w miejscach kultu świętych było siłą kulturotwórczą, popularyzowało podróżowanie z własnego terenu do okolic położonych gdzie indziej. Stanowiło zatem swoistą ramę ideologiczną, która miała moc przyciągania Górnoślązaków do obcego świata, co dotyczyło zarówno grup zorganizowanych, jak i jednostek samotnie wyruszających w drogę. Grupy pielgrzymkowe we wstępnym okresie organizowali i przewodniczyli im śląscy kapłani. Towarzyszyli swoim rodakom w podróży, tak jak żyli ich sprawami na co dzień. Realizując swoje duszpasterskie zadania i wychowawcze zamierzenia z kształtowaniem obywatelskiej świadomości na czele zachęcali do udziału w nich często z ambony, rzadziej za pośrednictwem ogłoszeń w prasie i w końcu pisząc wspomnienia z tras pątniczych oraz praktyczne przewodniki wdrażające przyszłych wędrowców w kunszt pielgrzymowania i zwiedzania. Kapłani też głównie, jak zakonnicy, samotnie udawali się do sławnych sanktuariów. Przecierali zatem szlaki, na które chcieli wprowadzić swoich rodaków. Dlatego we wspomnieniach i przewodnikach opracowywanych po powrocie z podróży dokumentowali trasy wiodące do tak wykreślonych celów oraz przeżywane na nich przygody. W oczywistym następstwie tej sytuacji w ogromnej większości ci, którzy spośród polskojęzycznych Górnoślązaków utrwalili swoje turystyczne refleksje w dziennikach podróży czy przetworzyli je w wiersze i wspomnienia z pielgrzymek i wędrownych wypraw, byli księżmi albo zakonnikami oddelegowanymi do posługi poza zakonnym domem ich formacji.

Swoje rozważania zaczynam od przypomnienia tych okoliczności oddziałujących na styl życia Ślązaków w XIX w., gdyż są to istotne czynniki kładące podwaliny pod nowożytną turystykę w polskojęzycznym rodzimym środowisku. Jest także pretekst teoretyczny do przywołania wzajemnej zależności ruchu pielgrzymkowego i turystycznego w dziejach regionu, jako że — w świetle koncepcji Erika Cohena, który zdefiniował fenomenologiczne ujęcie doświadczenia turystycznego — ważne są motywacje i oczekiwania skłaniające podróżników do wyruszenia w drogę, a także szersze uwarunkowania społeczne i biograficzne⁸. Za pośrednictwem tych kryteriów można przedstawiać „światopoglądowy środek »świata«” każdego turysty, gdyż według Cohena ów probierz pokazuje nie tylko sposoby odbierania i oceniania przestrzeni własnej codziennej egzystencji oraz ludzi ze swojego otoczenia czy preferowanych wzorców i wartości, lecz także sposoby wyobrażania sobie przez podróżnego pozadomowego świata

⁷ V. Turner, *Gry społeczne, pola, i metafory. Symboliczne działanie w społeczeństwie*, przeł. W. Usakiewicz, Kraków 2005, s. 178.

⁸ Za: A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków 2008, s. 79.

i oczekiwania, jakie pokłada on w nowych miejscach, bo w przekonaniu owego badacza one także zależne są od wskaźników nabudowanych na powszednich doświadczeniach. W konsekwencji Cohen dochodzi do wniosku, że to własne centrum ideowe, a nie poznawana rzeczywistość podczas czasowego oddalenia od niego, pozwala podróżnemu określić znaczenie tego, co go w drodze spotyka. Jego ustaleniom w pełni odpowiadały refleksje zapisane przez Górnioślązaków w ich podróźnych publikacjach.

Górnioślązacy poznawali zarówno ziemię polską, jak kraje europejskie i zamorskie, przeprawiali się przez góry we Włoszech, Alpy Bawarskie i Karpaty, zwiedzali Kaukaz na szlaku do Turcji i Syrii, wzgórza w Grecji i w Palestynie, a nawet wzniesienia Ameryki Południowej. Niemal każdy z poznających te kraje i tereny zgodnie z tendencjami epoki przywoził swój obszerny dziennik, w którym zapisywał obrazy wędrowania i oglądane pejzaże, czy to górskie, czy morskie, a także przedstawiał koloryt lokalny odwiedzanych miejsc, zwłaszcza zdumiewające ich obce obyczaje, zdecydowanie odmienne od ich domowych przyzwyczajęń. Wydawnictw o charakterze wyłącznie diariuszowym było mało, znacznie częściej pośród wielu różnorodnych wiadomości, idąc w ślady wielkich literatów, podawali w nich dobre rady dla przyszłych podróżnych. Bywało, że zdobili je własnymi rycinami⁹. Na widok górzystych krajobrazów reagowali rozmaicie, mniej bądź bardziej wrażliwie, ale wśród Górnioślązaków byli też tacy, którzy za nimi tęsknili, czego przykładem jest zapis Karola Miarki zdążającego do Gniezna:

Dopiero na podróży mojej uczułem i zrozumiałem tęsknotę górali, która ich niezwykłą ciągnie siłą do gór rodzinnych. Prawdać, że nie jestem czystym góralem, lecz mieszkając przynajmniej między pagórkami i dolinami Górne Śląsko przerzynającymi, mając codziennie przed oczyma pasmo Beskidów, Czantorię i Równicę uważam się przynajmniej za półgórala; a więc skoro ostatnią górę górniośląską, górę św. Anny za Kozłem z oczu straciłem, nieznosnymi się mi wydawały nieprzerwane od Opola aż do Gniezna płaszczyny. Jak daleko oko moje sięgało wszędzie równiny; wieże wiosek i miast widać na kilka mil, nigdzie nie masz odmiany, niespodzianki, wszędzie krajobrazy jednostajne i okropnie nudne, gdyż ani pagórków umajonych różnobarwną zielenią, ani lasów, ani nawet porządnej krzewiny nie ujrysz. Tym milej powitało oko moje Gniezno, rozłożone jak Rzym, na siedmiu pagórkach, które następujące noszą nazwiska: 1. Góra Lechicka, 2. Góra św. Wawrzyńca, 3. Góra św. Piotra, 4. Góra św. Michała, 5. Góra Farna, 6. Góra Franciszkańska, 7. Góra Krzyżacka¹⁰.

⁹ Przypominał o tym Leszek Libera w monografii poświęconej zamorskiej podróży Słowackiego: L. Libera, *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”*, Poznań 1993, s. 28.

¹⁰ K. Miarka, *Pruski Górnioślązak i Wielkopolanin. Fragmenta podróży mojej do Gniezna przez K. M.*, cyt. za: *idem, Wybór pism z portretem*, zeb. i oprac. A. Bar, Katowice 1939, s. 74.

Miarka, chcąc dotrzeć do centrum katolicyzmu polskiego i środka polskości, by potwierdzić i zrozumieć swą polską tożsamość, wybrał się w drogę do miejsca ważnego dla mieszkańca Europy Środkowej, do grobu św. Wojciecha¹¹. Przemierzając tereny o obcym dla niego krajobrazie, rozpoznał siebie jako człowieka gór. Do tej refleksji inspirowała go pamięć rodzimych zakątków zestawiona z brakiem pofalowanych pejzaży na trasie podróży, a zatem nie tyle widok gór, ile ich nieobecność wzbudzała w nim autorefleksję, sprowadzającą na niego przeżycie prywatnej epifanii dzięki ujawnieniu w sobie „góralskiego punktu widzenia” i odnalezieniu w swoim wnętrzu dziedzica tej grupy ludzi, którzy, jak mówią, mają inną świadomość ukształtowaną przez górskie realia. Dla niego góry są zatem nie tyle mocnym doznaniem, ile czynnikiem umożliwiającym samopoznanie, torującym drogę ku wydobywaniu sensu dziedzictwa kulturowego.

Jak już stwierdziłam, nie wszyscy Górnolężacy byli tak wrażliwi na góry jak Miarka, bo wzrastali na płaskich terenach regionu, ale wielu starało się być wszędzie, gdzie były znane miejsca święte. W drodze do nich nie tracili sposobności, aby poznać wszystkie inne atrakcje turystyczne i oryginalne zakątki, o których informację rozpowszechniały przewodniki. Tak ksiądz Antoni Stabik, podróżując do Włoch Górnych i Dolnych w celu ujrzenia, jak pisał we wspomnieniach, „rajskich okolic i wspaniałych kościołów włoskich”, zechciał też, jak odnotował, doświadczyć „powabów” Neapolu i Wezuwiusza. Podróż na tę wulkaniczną górę, która wabiła i zarazem odstręczała, opisał następująco:

Na Wezuwiusz prowadzi droga przez Portici i Rezinę. Tu przy willi Favorita znajdziesz przewodników, konie i osły do wyjazdu na górę: aż do austerii pod nazwiskiem pustelni można nawet i powozem dojechać. Tu zwyczajnie posilają się podróżni potrawkami i winem ladajakim, które filut gospodarz w habicie pustelnika drogo sobie zapłacić każe. Za pustelnią przybywa się do obserwatorium królewskiego, czyli gwiazdarni, gdzie wszelka roślinność ustaje. Kto konno jeździć nie umie albo karku złamać nie chce, niechaj się pieszo puści w dalszą drogę. Przy stajni, gdzie zostawują się konie i osły, znajdziesz ludzi do wyniesienia cię na krzesła, wyciągania na rzemieniach albo popychania z tyłu pewnym wideł rodzajem. Stroma droga miałkim piaskiem, czyli raczej popiołem pokryta, nie pozwala szybko postępować, bo za każdym krokiem zsuwasz się znów nazad, a podpora tonie w głębię bezdenną. I tak trzeba brnąć w tej miałczyźnie aż do krateru, czyli czary wulkanu. [...]

¹¹ Cel swojej podróży Miarka określił precyzyjnie: „Jak Turek ciągnie do Mekki, jak Żyd babiloński niegdyś tęsknił za Jerozolimą, tak ja od dawna pragnąłem pielgrzymować do Wielkopolski, by odwiedzić Gniezno, najdawniejsze ognisko naszego narodu, Poznań ognisko oświaty, naszej narodowości, aby poznać Polaka prawdziwego w czamarze, kontuszu i konfederatce”, *ibidem*, s. 35.

Jeśli już wychód na górę jest przykry, to może jeszcze przykrzejszy i niebezpieczniejszy schód z tejże, i niejeden już na pośladku zjechał z góry w dół¹².

Przestrzeni góry książd pisarz doświadczał współczesnymi mu sposobami przemieszczania się, powoli przekształcającymi się w rytuały turystycznego zdobywania szczytu. Wyliczając repertorium przedmiotów, dzięki którym początkującym wojażerom łatwiej było się wspinać, pośrednio ukazał, jak wczesna potrzeba „oglądania świata” wpływała na tworzenie się standardów bycia w górskiej podróży. Jego relacja poświadczała zarazem, że zaczątki przemysłu turystycznego łączyły w sobie potrzeby „oglądania świata” z jego „smakowaniem”. W miejscach rozpoczęcia ostatniego etapu wędrówki prócz punktów usług turystycznych rozwijały się jednak lokale gastronomiczne nastawione nie tylko na wzmocnienie ciała przed wysiłkiem czekającym turystę, ale też odkrywające przed obcymi walory poznawanej okolicy, których mogą zakosztować w sensie dosłownym. Te pierwsze, dbające o możliwie największy komfort wędrówki, oferowały mu pomoc przy różnych technikach wspinaczki zależnych od jego fizycznej wydolności, ale też od pożądanego przez niego poziomu wygody. Zwiedzanie zaczynające się od wzrokowego kontaktu z otoczeniem przemienia się w doświadczenie cielesnych doznań, od smakowych odczuć poczynając a na dosłownych, bezpośrednich, nie zawsze przyjemnych, zetknięciach z naturą kończąc. Na tej turystycznej infrastrukturze śląski obieżyświat głównie zatrzymywał swą uwagę. One bardziej go frapowały niż górskie przestrzenie kojarzone z trudem wędrówki, niewygoda poruszania się, fizycznym zagrożeniem i zmęczeniem. Mierząc się z tymi doświadczeniami, nie był w stanie zobaczyć piękna gór, zaledwie odnotował rodzaj podłoża na ścieżkach i granice wegetacji roślin. Będąc bystrym obserwatorem, zauważył za to strategię tworzenia iluzji przed przyjezdnymi, gdyż ta od zarania budowy przemysłu turystycznego sprzedawała się łatwiej i drożej od rzeczowej oferty — dlatego oberżysta strojem pozorował przedłużenie tradycji pustelni w miejscu, gdzie wraz z rozwojem turystyki panował natłok ludzi. W ten specyficzny sposób Stabik dawał sygnały swojej turystycznej kondycji. W górach nie przeżywał szoku krajobrazowego, bo jego wydolność fizyczna temu nie sprzyjała, nie odczuwał piękna gór, toteż nie czyniły go one silniejszym. Z górami mierzył się niejako przy okazji innego celu podróży, więc ta „chwilowa” odmiana nie miała w sobie ładunku pobudzającego go do zmiany perspektywy widzenia świata i myślenia o nim. Na co dzień nad jego kapłańskim życiem ciążyły powszednie zwyczajne sprawy parafian, wobec czego podczas podróży nowym widokom i zjawiskom przyglądał się trzeźwym okiem i myślał pragmatycznie. Z tych samych powodów odsłaniał przed rodakami warunki podróży, bo mając wobec nich opiekuńcze nastawienie, w ten sposób mógł ich przygotować do drogi. Jako człowiek zarażony jednak nerwem turysty zwracał uwagę na szczegóły, które chciał przekazać podążającym poznawaną przez niego trasę, bo we wspomnieniach odnotował:

¹² A. Stabik, *Wiersze. Wspomnienia z podróży*, wstęp i oprac. J. Lyszczyńska, Katowice 2013, s. 68–69.

Za naszym pobylem w Neapolu zachował się wulkan zupełnie spokojny, tylko około zachodu słońca spostrzec się dał cienki słup dymowy. Gdy wulkan spokojny, można po części zleźć do krateru, jak to już niektórzy śmiałkowię, zwłaszcza Anglidy, próbowali¹³.

Skupiając uwagę na strategii poznawania groźnego miejsca, ślaski peregrynant zauważył, że pokusą wypychającą ludzi do nieznanego świata jest potrzeba doświadczenia rzeczywistości w jej autentycznej postaci, o czym współcześnie przekonuje Dean MacCannell, sprzeciwiając się pogładowi Daniela Boorstina utrzymującego, że turystyka zamyka się w mechanizmie iluzji¹⁴. Cohen z kolei uznaje zasadność iluzji w zakresie ograniczonym do turysty rekreacyjnego, który do otoczenia bywa nastawiony ludycynie, toteż bez oporu godzi się na sztuczną aranżację. Podejrżane inscenizacje turyście rekreacyjnemu nie psuły więc zabawy. Świadomie godził się na wakacyjną grę, bo prawdziwa tylko miała być „błogość wakacyjnego świętowania”¹⁵. Stabika nie oburzał nieprawdziwy puśtelnik obsługujący gości, ale nie całkiem rozumiał angielskich śmiałków zachowujących się jak turyści egzystencjalni, którzy ryzykowali życiem, schodząc do krateru dla doświadczenia natury w jej autentyzmie. Wrażliwość na takie obserwacje dowodzi, że Stabik znajdował się jeszcze na granicy mentalnej, określały go bowiem dwa nurty postaw: kulturalnego pielgrzymy i nowoczesnego turysty rekreacyjnego, aczkolwiek nieprzejrzyście jeszcze wymodelowane. Będąc na co dzień człowiekiem żyjącym w środowisku niewykształconych rodaków, blisko ich zwyczajnych spraw, jako turysta zwracał uwagę na to, co interesowało ludzi o masowej wyobraźni. O takim wejrzeniu turystycznym świadczą również praktyczne zapiski odnotowane w wielu miejscach *Wspomnień z podróży*, opracowanych, jak wyznał w przedmowie, „aby zadowolnić współbraci i parafian moich życzących sobie mieć jaką pamiątkę z rzymskiej pielgrzymki”¹⁶. Tego samego dowodziła też formuła i przeznaczenie książeczki, gdyż pierwotnie zamierzał „tylko szczupłą napisać broszurkę”, ale uznając, że obszerniejszy opis bardziej zadowoli czytelników, przygotował bardziej szczegółowy poradnik. Uznał, że zwiedzającym Włochy dodatkowo posłuży on za wskazówkę, jakiej w języku polskim Górnoślązacy w jego czasach jeszcze nie mieli. Z tego powodu postanowił dokładnie przedstawić miasta, zwłaszcza kościoły, „dla zabawy i zbudowania czytelników”¹⁷. Przeważająca część tekstu jego wspomnień ma tedy postać przewodnika, w którym drobiazgowo opisał wybrane miasta z ich kościołami i innymi zabytkami oraz zgromadzonymi w nich dziełami sztuki. Głównym źródłem wiedzy dla niego były wcześniej opublikowane już niemieckie przewodniki po

¹³ *Ibidem*, s. 69.

¹⁴ A. Wiczorkiewicz, *op. cit.*, s. 31–32. Autorka powołuje się na następujące prace: D. MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, przeł. E. Klekot i A. Wiczorkiewicz, Warszawa 2002; D. Boorstin, *The Image. A Guide to Pseudo-Events in America*, New York 1964.

¹⁵ A. Wiczorkiewicz, *op. cit.*, s. 87.

¹⁶ Cyt. za: A. Stabik, *op. cit.*, s. 53.

¹⁷ Cyt. za: *ibidem*.

Włoszech i opisy atrakcji turystycznych tego kraju. Przejmował ich treść do własnych partii informacyjnych, którymi otwierał poszczególne etapy ekskursji. Po nich zamieszczał dopiero krótkie wstawki, obrazujące osobisty pobyt ze współtowarzyszami w danym miejscu, przeżyte tam przygody i odczuwane wrażenia. Opisując prywatne przygody, tworzył ogólną prawdę o treści turystycznej empirii — doświadczeń i doznań w drodze oraz możliwej na nie reakcji. Odsłaniał bowiem i nazywał to, co subiektywne, ale nie dowolne, bo przyjęte już w nowej kulturze podróżowania, przyczyniając się w ten sposób do upowszechnienia i uogólnienia wypracowanych wzorów zwiedzania. Dla tego celu drukował również relacje z innych podróży w śląskich pismach, jak z wyprawy do bawarskiego Oberammergau, gdzie od XVII w. odbywały się słynne misteria pasyjne. Ów opis najpierw ogłosił w „Zwiastunie Górnos Śląskim”, a dopiero potem jako osobną broszurę. W przygotowanym raporcie drobniawo odnotował etapy wyprawy w Alpy Bawarskie, dzięki czemu stworzył poniekąd klosz ochronny rosnących wówczas w siłę na ziemi rodzinnej szeregów turystów konwencjonalnych. Dzięki lekturze jego tekstu poznawali, z jakich usług mogli korzystać, jadąc do tej znanej miejscowości, by uniknąć dyskomfortu i nie narazić się na szok kulturowy, jaki stał się udziałem Stabika. Referował go następująco:

Wyjechałem [...] do Mnichowa jako miasta centralnego, z którego wszczyzna się właściwa wyprawa do Oberammergau. Niektórzy podróżni, którym nie chodzi o kilka talarów więcej, już tu najmują sobie furmanki wygodne, ale drogie, którymi jadą aż na miejsce. Większa część podróżnych jedzie taniej koleją, co i ja uczyniłem [...] aż do Weilheim, gdzie przybyliśmy o pół do dziewiątej. Tu co tchu trzeba sobie na poczie zakupić miejsce aż do Oberau, co niewiele kosztuje, bo zapłaciłem tylko 1 reński i 27 grajcarów. Za to wpakowali nas dziesięciu do brzucha ciasnego i niewygodnego omnibusa pocztowego i tak jechaliśmy aż do miasta Murnau, gdzie właśnie o północy stanęliśmy. Jedna część pasażerów została tu na noclegu, aby nazajutrz puścić się piechotą przez góry; my zaś słabsi jechaliśmy dalej w tej męczarni aż do Oberau, gdzieśmy o godzinie 3 po północy przybyli. Tu kończy się trakt pocztowy, ale grzeczny pocztalter wynajmuje furmanki do dalszej podróży w góry, jednak wyprasza sobie, aby pod górę, na 2700 stóp wysoką, pasażery powysiadali, bo konie zaledwo próżną brykę wyciągnąć potrafią. Dla Boga! co tu robić? Ja stary podagryk miałem się blisko całą milę piechotą pięć pod górę? To niepodobna! — deszcz pada, droga śliska, a nocować nie można, bo dom pocztaltera, który zarazem jest karczmą, zapełniony jest pielgrzymami. Tedy udałem się z prośbą do gospodarza, aby mi najął osobną furmankę, niech kosztuje, co chce. Za zapłatą czterech reńskich i obietnicą pocznego, stanął za pięć minut gotowy koczny parokonnny i wio dalej! — Pod górę wysiadł fornal i szedł piechotą, a ja siedziałem sobie jako pączek w maśle. Biedne koniska co chwilką odpoczywały i oddychały za wałkami, jakie się zwyczajnie

na drogach podgórnych natrafiają. Deszcz ustał, ptastwo poczęło ożywiać las gruby. Za dobrą godzinę stanęliśmy na wierzchołku góry i nie za długo otwarła się rajska okolica, z prawej strony pokazał nam się klasztor benedyktynów Ettal z dwoma kopułami, teraz zniesiony i do hrabiego Pappenheim należący, który tu założył wielki browar i rozsyła dość smaczne piwo w bliższe i dalsze okolice. Cokolwiek dalej płynie po lewej stronie rzeka Ammer [z] czyściuteńką wodą jak oko, a ledwo okrążyliśmy wysoką skałę po prawej, na której wykrzesana i odmalowana wielka głowa św. Piotra, spostrzegliśmy przed sobą wysoką wieżę z kościołem i kilkadziesiąt białych domków — to jest Oberammergau. [...]. Zbudzony oberżysta imieniem Bader przyjął mnie grzecznie, ale mi oświadczył, że mnie w gospodę przyjąć nie może, bobym [!] dla wielkiego natłoku w oberży żadnej nie miał wygody. [...] zaprowadził mnie do sąsiada muzyka imieniem Berling, który mnie ochoczo przyjął i ulokował w szczupłym pokoiku na piętrze, gdzie znalazłem najpotrzebniejsze sprzęty i czystą pościel. Przed domkiem ogródek z wysiadką, pod oknem szemrze strumyk Ammer, a za nim otwiera się widok na wioskę, a dalej na góry¹⁸.

Etnograficzny zapis doświadczeń turystycznych ukazujący szczegółowy projekt podróżowania do wysoko w górach położonego Oberammergau adresowany do rodaków „dla zabawy i ich zbudowania” nie był przypadkowy ani niecelowy. Chodziło o przekazanie informacji, a zarazem o upowszechnienie wzorów wypracowanej konceptualizacji doświadczenia tego miejsca. Stabik podawał stacje docelowe, połączenia, rodzaje środków transportu, ceny biletów, a nawet nazwiska karczmarzy, aby swoim przeżyciom nadać wybitnie autentyczny wymiar. Opisuując okoliczności odbywanej podróży przez pryzmat swoich zdrowotnych niedomagań, relację z pokonywania drogi zamienił w opowiadanie o jego fizycznych doznaniach i odczuciach dolegliwości. To one przeszkadzały w radowaniu się widokami „rajskiej okolicy”. Niezwykłości miejsca nie odnajdował jednak w jego naturze, bo ona przecież go męczyła, ale w wieżach klasztornych, bo te jako cel podróży wyznaczały kres męczarni i kończyły wydatki ponoszone, by przed nimi się uchronić, zapewniające przemieszczanie się w możliwie najbardziej komfortowych warunkach. Konieczność przesiadania się do różnych środków transportu i niewygodna jazda tłamsiły przeżycia i wrażenia, znosząc potrzebę estetyzowania, albo kierowały je w stronę odczuć bytowych i świadomości użytkowo-konsumpcyjnej. Zakres refleksji wynikał bowiem z jego świata wyobraźni. Stabik sam siebie portretował jako podstarzałego dusigrosza, skłonnego do wydania większej sumy pieniędzy dopiero w obliczu trudności nie do przezwyciężenia. Jako człowieka przesadnie oszczędnego i dlatego zadowolającego się ograniczonymi potrzebami, człowieka o praktycznym zmyśle, niemal niezdolnego do metaforyzacji doświadczeń. Deszcz, las i ptactwo jako doznania

¹⁸ Cyt. za: *ibidem*, s. 77–78.

dostępne w codziennym bycie zajęły więcej uwagi komentatora niż wyjątkowo zauważane wysokie skały. Jest o nich mniej informacji niż o klasztorze benedyktynów, w którym obecny właściciel założył „wielki” browar i skąd rozsyła „dość smaczne piwo” (trunek ten jako Ślązak Stabik najwyraźniej znał i cenił z domowego życia). Pole przedmiotowo-problemowe dygresji przeobraża się po wygodnym odpoczynku i smacznym posiłku. Wtedy dopiero mogły się ujawnić doznania estetyczne i mistyczne przybysza sygnalizowane przed wyjściem na misteryjne widowisko. Owo przemodelowanie zainteresowania wyrażało się w konstatacjach na temat urody natury: wypoczęty i syty peregrynant zauważył szmer górskiego potoku i panoramę gór.

Doświadczenie podróży w góry nie jest stałe, zmieniało się wraz z różnicującym się samopoczuciem wędrowca, ale gotowość do kontemplacji i snucia refleksji ciągle u podróżnika była niewielka, dopóki na otoczenie patrzył przez pryzmat swych cielesnych niemocy. Na inny tryb doświadczenia świata był gotowy po odzyskaniu reguł „normalnego” życia, po dopełnieniu codziennych nawyków. Wprost nawet mówił o tym:

Szczęśliwy ze znalezienia wygodnego przytułku, zapomniałem fatygi całodzienniej i całonocnej podróży [...]. Po dobrej kawie, wypocząłem na chwilę, a potem wyszedłem na wieś¹⁹.

Ksiądz Stabik nie był jedynym zwiedzającym, który wrażenie miejsca nie tyle łączył z jego emocjonalnym przeżyciem, ile z cielesnymi odczuciami i uświadomieniem sobie w ich następstwie własnej kulejącej kondycji fizycznej. Niewygody podczas przemieszczania się najwyraźniej należały do najbardziej dojmującego odstępstwa od powszedniego życia śląskich księży. Większość pochodziła wprawdzie z ludu, ale jako księża należeli już do klasy średniej, a tacy turyści chętnie korzystają z wszelkich oferowanych im udogodnień. Znój podróży końmi po górach perskich ciężko przeżywał Henryk Aulich, urodzony we wsi Komorniki pod Prudnikiem, polski misjonarz z zakonu reformatów w Krakowie. Relację z tej wyprawy do krajów Orientu (Turcji i Persji), gdzie miał podjąć opiekę duchową nad Polakami chroniącymi się tam przed władzami rosyjskimi, opublikował w *Dzienniku dwunastoletniej misji apostolskiej na Wschodzie*. By dostać się do miasta Taurus (dzisiaj Tebriz), przebył bardzo męczącą drogę czterema wynajętymi końmi. Mimo że trasa wiała się pośród potężnych ośnieżonych łańcuchów górskich, opisywał tylko trudy podróży i niepowodzenia, na przykład że w pobliżu Ezrurum na jakiejś ścieżynce górskiej, między wysoką skałą a przepaścią, miał bolesny upadek z konia. Te doświadczenia w przestrzeni górskiej zajęły go w zupełności, unicestwiając w nim wewnętrznie zaangażowanego obserwatora.

W refleksji zatapiał się natomiast ksiądz Michał Przywara, zwiedzając okazałe zabytki i wspaniałe niegdyś greckie świątynie. Poruszony ich rozlokowaniem wśród dorodnych wzniesień, ich obramowaniem zachwycającą zielenią i zato-

¹⁹ Cyt. za: *ibidem*, s. 78–79.

pieniem w żarze słońca nie skupiał się na zadziwiającym kunszcie starożytnych artystów, bo przy poszukiwaniu znaczenia obserwowanego widoku towarzyszyła mu przemożna myśl kierująca go w stronę nędzy bytowej obecnych mieszkańców tych terenów. W tym duchu odnotowywał: „Jakaś wieża na wzgórzu, kamienie i gruzy [...] Piękne to wszystko ale dla oka poety, dla ludzi, którzy pamiętają co jedzenie i picie, ta część niepokieszna. Bo te gromadki kóz i owiec to niewiele”²⁰.

Detaliczne obserwacje dawnej wspaniałości i rajskiego krajobrazu sławnej Hellady podróżopisarz skonstrastował z marnym życiem we współczesnych czasach. Pod wpływem tej świadomości jałowicie cała duchowość tego miejsca. Horyzont interpretacyjny świadczył, że brało w nim górę rozumowanie śląskiego włościanina urodzonego w Nowej Wsi pod Opolem. Ukończył wprowadzić studia wyższe we Wrocławiu, odbył liczne wędrowki po regionie, oddawał się intensywnej działalności badawczej i pisarskiej, co więcej, w końcu wyjechał na orientalną eskapadę przez Grecję do Turcji i Egiptu, w której trakcie był świadomy modnego wówczas sposobu zwiedzania, ale nie zatracił wrażliwości troszczenia się o codzienny byt ubogich ludzi. Choć nie lubił, jak odnotował, przymusu zwiedzania, niewolniczego stosowania się do poradników Majera czy Baedekera, które wymuszają na turyście „chodzenie, prażenie się na słońcu, jedzenie, picie, wytrzeszczanie oczu, śmianie się i płacenie bez pardonu”²¹, musiał uczestniczyć w tym „szaleństwie”, przyznawał bowiem, że na prośbę współtowarzyszy coś na głos czytał, by sprawdzić wspaniałą akustykę opisaną w przewodnikach, tak zwanych guidach czy inaczej bedekerach, bardzo popularnych w dobie rozwoju nowoczesnej turystyki, w których systemem gwiazdek oznaczano atrakcyjność miejsc polecanych do zwiedzania. Ów krytyczny stosunek do rodzącego się przemysłu turystycznego przejawiał się w ironicznych komentarzach do scenariuszy pospiesznego zwiedzania, pobrzmiwał w niezgodzie na schematyczną wędrowkę, w nieskrywany przemęczeniu podczas pokonywania trudnej drogi i szlaków górskich, niszczącym radość z poznania miejsc, z których nadzieją zobaczenia wyjeżdżał w egzotyczne strony świata, w końcu w rozczarowaniu poznawanymi realiami prezentującymi się w naturze znacznie gorzej niż ich opisy w przewodnikach. Strategii turystycznego poznania musiał ulegać, zwiedzając greckie zabytki, zatrzymując się w hotelach, płynąc z Europy do Azji i Afryki, obserwując życie w tamtejszych miastach opanowanych przez „brud, niechlujstwo i smród”, wędrując w góry, wreszcie dosiadając osła, na którym wędrowcy — jak określał — „trzęśli się i chwiali, nie mając czasu do śmiechu ani do płaczu”²². Znużony morskim sztormem skarżył się natomiast: „Cóż mi pomoże, że tu na górze Idzie Zeus się wychował na mleku cudownej kozy, coś znaczą kreteńscy żołnierze,

²⁰ M. Przywara, *Podróż na wschód* (II), rkps, sygn. R 18/II Biblioteka Śląska w Katowicach, s. 4, cyt. za: Z. Bednorz, *op. cit.*, s. 171.

²¹ M. Przywara, *op. cit.*, s. 7, cyt. za: *ibidem*, s. 172.

²² M. Przywara, *op. cit.*, s. 61–62, cyt. za: *ibidem*, s. 179.

sławni łucznicy, którzy nawet u Salomona służyli w wojsku [...]. Wolałbym jej [wyspy] nie widzieć a śniadać porządnie [...]. Nawet cygario nie smakuje”²³.

Górnoślązakom niezmiennie towarzyszyły uczucia znużenia i przerażenia trudami i zagrożeniem przeprawy, kiedy trasy wędrówki prowadziły wśród gór. Były tak silne i wszechogarniające, że nie było w ich relacjach miejsca na głębokie wzruszenia spowodowane widokami natury, ani zachwyty nad kuszącym pięknem przyrody, ani namysłu nad wszechmocą Boga przejawiającą się przez ich potęgę. A zatem brakowało myśli właściwych i poetom, i księżom. Nie było również refleksji prozdrowotnej — ekologiczno-rekreacyjnej propagującej pozytywne skutki obcowania z naturą, dobroczynny wpływ wody, słońca i wysokości górskich na ludzkie ciało. Przeważały przestrochy i złość na siebie, że zdecydowali się na wyprawę, z której tylko „chcieli ująć z życiem”. Szczerze przyznając się do takich emocji bez pozorowania męstwa, naznaczali swoje opisy prawdziwością, a przy tym dyskretnie objawiali pielgrzymi stosunek do swoich peregrynacji. Pielgrzym wszak potrzebuje autentycznego doznania²⁴, a trudy docierania do celu mają wartość ofiary zanoszonej przed ołtarze. Dla tych racji doświadczanie nowej przestrzeni w podróżnych relacjach Ślązaków zwykle ograniczało się do jej percepcji przez odczucia własnego ciała w ruchu²⁵, ewentualnie z nałożeniem kliszy swojskości i obcości do wydobycia dystansu Ślązaka wobec obserwowanych w drodze zjawisk, czego przykładem jest niechęć do obrazów brudu oraz brak wyrozumiałości dla odmiennych obyczajów praktykowanych na zwiedzanych terenach. Oba te style percepcji górskich doświadczeń połączył Józef Gallus we *Wspomnieniach z pielgrzymki mojej do Ziemi Świętej*:

Jechaliśmy ciągle z góry na dół bez przerwy; droga kręci się wężowato i co chwila to inne ugrupowanie gór widzisz; czasami złomy kamienne tworzą ścianę olbrzymią, prostopadłą, jakby wypolerowaną. Z woźnicami trudno się rozmówić: krzyczą oni, gwizdzą, klócą się, gestykulują, ścigają się — a mów do niego, by wolno i spokojnie jechał — gdzie tam! popędzą jeszcze lepiej konie — i pędzisz na łeb i szyję, trzymając się oburącz powozu z uwagą natężoną, gdzie masz w razie wywrócenia się powozu szczęśliwie wyskoczyć. Z jednej strony widzisz ściany gór, z drugiej wąwóz i otchłań, że dna nie widać, a tu ciągle trwa karkołomna jazda powariowanych woźniców. [...], gdzie zaś się zdarzy wypadek, że koń padnie lub oś się złamie, wtedy staje cała karawana, a dragoman nie pozostawi żadnego powozu w tyle, bo obawia się napadu Beduinów [...]. Gdzieś w połowie drogi odpoczęliśmy trochę w gospodzie Chan-Hadrur²⁶.

²³ M. Przywara, *op. cit.*, s. 22–25, cyt. za: *ibidem*, s. 175.

²⁴ A. Wiczorek, *op. cit.*, s. 143.

²⁵ Na ten aspekt doświadczeń pisarzy w podróży zwracał uwagę Jarosław Ławski, *Aleksandria — Nil — Nieskończoność. Egipt Juliusza Słowackiego*, [w:] *Geografia Słowackiego*, red. D. Siwicka, M. Zielińska, Warszawa 2012, s. 29.

²⁶ J. Gallus, *Wspomnienia z pielgrzymki mojej do Ziemi Świętej*, Opole 1909, s. 75–78; cyt. za: Z. Bednorz, *op. cit.*, s. 199–200.

Zaprezentowany przegląd pobytów Ślązaków w zakątkach górskich poświadcza, że z rzadka byli oni w stanie odpowiadać na duchowość tych miejsc, boć tylko niekiedy w swych doznaniach w pełni się z nimi zestrzajali. Zapewne wewnętrznie nie byli wrażliwi na przeżycie ich piękna, ale też nie otwierali się na refleksyjne poznanie górskich przestrzeni za przyczyną zewnętrznych okoliczności (fizyczny trud przemieszczania się stojący w konflikcie z osobniczą kondycją cielesną). Byli wprawdzie „wszędzie”, z zamiarem zobaczenia „wszystkiego”, co ich pociągało lub gdzie ich gnał duszpasterski los, ale ich podróżowanie, choć zdominowane przez aspekt poznawczy, oderwane było od kliszy przygody. Z tego powodu niejednokrotnie górskie wyprawy Ślązaków przebiegały w warunkach „duchowej ślepoty” na niektóre rodzaje istotności górskich krain²⁷. Szok krajobrazowy skalistych pejzaży ich nie dopadał, bo nie przeżywali przyjemności zrodzonych za przyczyną chodzenia po górach, wobec czego brakowało bodźca wyzwającego potrzebę estetyzowania. Poznawanych na trasie wędrówki gór nie zdobywali, raczej stanowiły przeszkody w docieraniu do wytyczonego innego celu, a także nie potrafili przezwyciężyć samych siebie, w szczególności swoich ograniczeń za sprawą własnej chromej cielesności. Co ważniejsze, trzymając się blisko codziennych problemów regionu i wspierając swoich rodaków w ich powszednich sprawach, przez życie nie szli poetycko. Stąd w ich relacjach górę brały opisy somatyczne, odczucia fizjologiczne i reakcje psychologiczne, sprowadzane głównie do zobrazowania stanów lękowych i fizycznej nieporadności. Krzywdzący i pochopny byłby jednakże wniosek, że „duchowa ślepota” była immanentną cechą śląskich autorów wspomnień z podróży, bo zupełnie inaczej reagowali oni na morskie krajobrazy obserwowane z pokładu statku, jakim wyprawiali się do odległych krańców świata. W bogatych treściach tych przestrzeni potrafili odnajdywać siłę i wdzięk natury²⁸.

“To be everywhere and see everything”. Experiencing places and oneself during journeys to the mountains. Silesians’ accounts

Summary

“To be everywhere” and “see everything” is a declaration by Father Euzebiusz Franciszek Stateczny, a well-known Silesian writer from the turn of the 20th century, and an extraordinary monk and tenacious traveller, who in a true positivist fashion valued the truth about the world based on one’s own experience. By outlining a comprehensive need to get to know the world, Stateczny acted as a cosmographer, which prompted the author of the article to try to establish whether this

²⁷ H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 280–285.

²⁸ Dla ilustracji warto przywołać opisy morza pióra: księdza Franciszka Marcinka, zob. Z. Bednorz, *op. cit.*, s. 161–163; Józefa Gallusa, *ibidem*, s. 190–191; oraz ojca Euzebiusza Franciszka Statecznego, *ibidem*, s. 285.

declaration also applied to other travellers from the region and how this completeness was supposed to be expressed.

The author's overview of Silesian accounts of trips to the mountains (by Karol Miarka, Rev Antoni Stabik, Fr Henryk Aulich, Rev Michał Przywara and Józef Gallus) confirms that those Silesian travellers barely felt the spirituality of these spaces, because they did not become harmonised with them in their experiences. As clergymen, they headed mostly to pilgrimage centres, with the mountains providing only an obstacle to be overcome on their way there. That is why deep in their hearts they were not ready to experience the beauty of the mountains, nor did they open themselves up to contemplation of mountain landscapes on account of external circumstances (the physical effort of travel was in conflict with the old and exhausted bodies). They were "everywhere", intending to see "everything" that attracted them, or wherever their pastoral duties took them, but their travelling, though dominated by learning, was dissociated from nature's clichés. That is why the Silesians' mountain trips were characterised by "spiritual blindness" to the value of mountain sights. The travellers were not shocked by the rocky landscapes, because they did not experience the pleasure of walking in the mountains, which is why they lacked an aestheticising stimulus. More importantly, by remaining close to the everyday problems of the region and supporting their compatriots in their everyday struggles, the priests were not poets in their lives. That is why their accounts were dominated by somatic descriptions, physiological responses and psychological reactions, reduced mainly to illustrating fear and physical clumsiness. However, this "spiritual blindness" to the beauty of nature was not an inherent characteristic of Silesian travel writers, for they reacted completely differently to sea landscapes seen from the board of ships carrying them to distant corners of the world. When they did not feel the hardship of travel, they were able to find the force and charm of nature in the rich contents of these spaces.

Keywords: mountains, Silesians, history, culture, travel writing